

SĄDY TU I TAM

"Jedna trzecia obywateli, będąca elektoratem Donalda Trumpa nie za bardzo rozumie otaczającą nas rzeczywistość. Dla tych ludzi najważniejsze jest to, że jak się wydaje, on nienawidzi tych samych ludzi co oni. Pewno mówią sobie tak - jeśli ciebie złości to samo, co Trumpa, to znaczy, że to równy gość i on ma rację". Kto to powiedział ostatnio w jednym z programów Telewizji MSNBC? Pewnie powiemy, że był to ktoś z poprzedniej administracji Baracka Obamy, a może ktoś z liberalno-demokratycznych senatorów czy filmowców takich, jak Michael Moore? A jednak nie. Prawidłowa odpowiedź brzmi: autorem tej opinii jest Ron Reagan, niezależny publicysta z Kalifornii, a poza tym syn prezydenta Ronalda Reagana. Nie można go zaliczyć z czystym sumieniem do liberalnej lewicy, ale pomimo to uważa on, że zjawisko pt. "Donald Trump" szkodzi wielce reputacji USA na całym świecie i prędzej czy później Kongres powinien coś z tym zrobić, choćby tak, jak to robi z kandydatami na sędziów Sądu Najwyższego. Kiedyś, przed przeszło dwudziestu laty przed taką komisją stanął czarny sędzia Clarence Thomas. Fakt, że miał on opinię konserwatysty, czym najwyraźniej wyprowadził z równowagi całą lewicę i część liberałów - tak jakby czarnemu Amerykaninowi nie wypadało mieć pravicowych poglądów. Zgorszona lewica przystąpiła do ataku. Już na początku przesłuchania na sali Senatu pojawiła się profesorka jednego z uniwersytetów na południu dr Anita Hill i wysunęła oskarżenie, że sędzia Thomas napastował ją seksualnie kiedy przed kilku laty była stażystką w jego kancelarii. Po kilkutygodniowym dokumentnym "maglowaniu" oskarżonej oraz nieszczęsnego kandydata, komisja senacka dała spokój i dzięki temu czarnoskóry konserwatysta sędzia Thomas orzeka w setkach spraw jako jeden z dziewięciu DOŻYWOTNICH sędziów Sądu Najwyższego USA.

Już wielokrotnie pisałem i mówiłem, że trudno porównywać poziom szacunku (a może lepiej nazwać to respektem) dla prawa i wymiaru sprawiedliwości w krajach anglosaskich czy np. skandynawskich, z niepoważnym (wręcz anarchicznym) traktowaniem wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Kiedy w kultowym filmie "Sami swoi" wychodzący z sądu Kargul mówi do Pawlaka: "Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie" - na pewno w tej chwili jest wyrazicielem uczuć i przekonań co najmniej połowy rodaków. Od tamtych czasów sytuacja wcale nie uległa poprawie. To nic, że nie tak dawno obchodzono w kraju naszego dzieciństwa 550-tą rocznicę niezależnego sądownictwa. Prawda, że to były wspaniałe czasy czterech ostatnich Jagiellonów i system działań w zasadzie sprawnie? W XVIII wieku nie było komu wykonywać wyroków sądowych, a rozpleniły się łapówki i inne przejawy korupcji. Aż w końcu przyszli obcy i zaczęli narzucać swoje rozumienie prawa. Potem, przez przeszło sto lat, na obszarze byłej Polski, rządy prawa oznaczały wymachiwanie nahajką i prawie rutynowe naciski na sędziów, których wymieniano często na Rosjan, Austriaków lub Prusaków. W kwestiach politycznych decydowała samowola właściwie każdej władzy. Po ośmiu latach tworzenia się sądów w Niepodległej Rzeczypospolitej, w roku 1926 nastąpił przewrót majowy, po którym znowu słowo władzy wykonawczej zastąpiło wyroki niezawisłych sądów. Cóż z tego, że kto inny dzierżył nahajkę, kiedy demokracja zaczęła chylić się do upadku.

Czy odzyskanie autorytetu sądów w Polsce będzie w niedługim czasie realne? Odpowiedź brzmi: NIE - szczególnie teraz, po licznych reformach, poprawkach i deformacjach. Połowa kraju nie będzie miała szacunku do sędziów z dawnego rozdania, a druga połowa obywateli będzie uważać nowych - ponoć "lepszych" - sędziów za "spalonych" i wymieniając ich nazwiska, będzie mrugać porozumiewawczo okiem, pukać się w czoło i robić inne gesty - nie zawsze przyzwoite. Albowiem odgórne zadekretowanie

szacunku i posłuchu nie jest możliwe. Może dopiero za 40 lat, a i to pod warunkiem, że w Polsce nie będzie wojen, rewolucji i większych rozruchów. Ale, w świecie takim, jaki aktualnie jest, nikt takich gwarancji nie da. Wniosek jest jeden - jeśli droga Czytelniczko (drogi Czytelniku) ukradzono ci motocykl (w Polsce), czy sąsiad podbiera ci gruszki z drzewa rosnącego na miedzy - to bądź pewien, że sąd będzie bezstronny i niezawisły. Natomiast wszelkie sprawy zahaczające o spory z administracją, agendami rządowymi, policją - a to już zupełnie inna materia. Tutaj liczy się zawsze kontekst sytuacji i on decyduje. Być może dlatego, że sucha litera prawa nie działa pozytywnie na słowiańską duszę. W przeciwieństwie do nudnej Danii czy Szkocji, w naszym starym kraju trwa ciągła nieubłagana walka dobra ze złem - niczym w Fauście Goethego. Z tym, że każdy inaczej ocenia co jest złem, a co dobrem. Taka to szerokość i długość geograficzna. Praw fizyki nie można pokonać. Geopolityki bardzo trudno - choć zdarzają się też chwalebne wyjątki.

Ostatni aspekt sprawy to uszkodzenie reputacji swojego własnego kraju. Według młodego Reagana prezydentura Trumpa przynosi już duże szkody. W ukochanym kraju naszego dzieciństwa przez ostatnie 15 lat cała armia działaczy, publicystów i polityków obalała dotychczasowe autorytety. Cóż się stanie jeśli połowa sędziów zostanie wymieniona na innych, z "lepszymi" życiorysami, a na ich miejsce wejdą "sędziowie marcowi" (sorry - chyba może lipcowi), Czy zwiększy się tempo rozpatrywania spraw i zaufanie do sądów? Z ostatnich statystyk widać, że nie. Wyroki pierwszej połowy będą zawsze uznane za wrogie przez obóz dobrej zmiany i kwestionowane w bezwzględny sposób. To samo z wyrokami sędziów marcowych. Będą żyli w pogardzie i niepokoju, a ich liberalnie nastawieni podsądni ledwo otrzymają wyrok - już założą skargę nadzwyczajną. Po czterech czy ośmiu latach problem się zapętli, zagmatwa, zawęźli i urosnie do rangi chaosu. Trochę tak jak za Polski Sasów. I tak będzie, aż do momentu, kiedy.... przyjdzie walec i wyrówna.